Dwukadencyjne dylematy posłów

Kategoria: Felietony
Opublikowano: czwartek, 15, styczeń 2026 23:08
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 2027

Współczesny świat jest na tyle skomplikowany, że większości problemów nie da się rozwiązać poprzez jedną spektakularną zmianę. Niestety część posłów najwyraźniej uważa inaczej, a debata w ramach drugiego czytania projektu znoszącego dwukadencyjność wójtów (burmistrzów, prezydentów miast) to bardzo dobitnie pokazała.

Na wstępie warto przypomnieć, ze dwukadencyjność została uchwalona za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości przede wszystkim w celach instrumentalnych – uniemożliwienia popularnym prezydentom miast kandydowania w wyborach, a tym samym zwiększenia szans wyborczych ówczesnej partii rządzącej w większych miastach. Zgodnie z pierwszymi pomysłami dwukadencyjność miała obowiązywać już w następnych wyborach samorządowych, ostatecznie wobec zarzutów dotyczących m.in. konstytucyjności rozwiązań w toku prac parlamentarnych przyjęto, że do dwóch kadencji będą liczone kadencje mające miejsce dopiero po uchwaleniu przepisów. Oczywiście ten cel polityczny został opakowany szczytnymi hasłami – w które niektórzy do tej pory wierzą.

Cztery wystąpienia w imieniu klubów i kół poselskich przeciwnych zniesieniu dwukadencyjności nie były szczególnie zaskakujące.

Przedstawiciel Prawa i Sprawiedliwości w swoim wystąpieniu nie odnosił się praktycznie do sensu zniesienia dwukadencyjności. Wspomniał jedynie, ze skoro było dostateczne *vacatio legis* to obecni wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast znali reguły gry i to, że nie będą mogli kandydować w kolejnych wyborach. Skoro tak to ustawie należy dać szansę, a skoro budzi to wątpliwości konstytucyjne to reprezentowana przez niego partia zgłasza zmianę Konstytucji polegającą na wpisaniu do niej dwukadencyjności.

Przedstawiciel koła Razem zgodnie z prezentowaną od dawna retoryką wskazywał, ze projekt ustawy ma służyć zabetonowaniu władzy na poziomie lokalnym, a samorządowców porównał do świń kwiczących w chwili odganiania od koryta.

Przedstawiciel koła Republikanie posłużył się łagodniejszym językiem, ale też odwoływał się do groźby „zabetonowania władzy w samorządach, do utrwalania lokalnych układów polityczno-biznesowych i odebrania obywatelom realnej szansy na zmianę", a dokonany przez niego opis funkcjonowania samorządu gminnego doprowadził do wniosku, ze są to „mechanizmy patologiczne, niezgodne z demokracją i państwem prawa".

Przedstawiciel Konfederacji Korony Polskiej uznał, że jego koło będzie głosowało zgodnie z oczekiwaniami społecznymi, a jego zdaniem te oczekiwania idą w kierunku utrzymania dwukadencyjności.

Zaskakujące było natomiast wystąpienie przedstawiciela klubu Polska 2050. Nawet nie tyle ze względu na sam fakt sprzeciwienia się zniesieniu dwukadencyjności – bo partia przeżywająca poważne problemy wewnętrzne może mieć różne egzotyczne pomysły, w tym sprzeczne ze swoim wcześniejszym stanowiskiem – ale ze względu na zastosowaną argumentację.

Pierwszym argumentem było to, że dekada to odpowiedni czas, aby móc zrealizować projekt dla swojego miasta. „Jeśli ktoś nie jest w stanie tego zrobić w tym czasie, nie zrobi tego także w ciągu 15 czy 20 lat." Ten argument jest prawdziwy jedynie pod pewnymi warunkami – jeśli pomysły, z którymi ktoś idzie do wyborów, są kontynuacją dotychczasowej polityki. Jeśli nowy wójt (burmistrz, prezydent miasta) ma

Phoca PDF

diametralnie różną wizję miasta to 10 lat nie jest okresem wystarczającym. W takich sytuacjach pierwsza kadencja upływa przede wszystkim na porządkowaniu po poprzednikach, zmianie obowiązujących dokumentów planowania strategicznego, a wreszcie na wykonanie niezbędnych projektów. Projektów, na które niekoniecznie wystarczy 5 lat kolejnej kadencji.

Drugim argumentem było odwołanie się do motywacji. Zdaniem posła „wiedza, że po dwóch kadencjach nie można startować ponownie, motywuje takiego samorządowca do bardziej wytężonej pracy, a także do podejmowania bardzo odważnych decyzji". Gdyby potraktować to na serio, to należałoby postulować dla wszystkich polityków jedną długą kadencję. Wygląda bowiem na to, że w opinii polityków Polski 2050 szansa na ponowny wybór sprawia, że rządzący nie mają odwagi i motywacji do pracy. Można się tylko zapytać, czy ta prawidłowość dotyczy również parlamentarzystów.

Trzecim argumentem było odwołanie się do wzorów zagranicznych. Jak usłyszeliśmy „W niektórych demokracjach, np. naszego największego dzisiaj partnera, czyli Stanów Zjednoczonych, czy w innych państwach Ameryki kadencyjność to standard, jeśli chodzi o szczeble lokalne." Komparatystyka ustrojowa wymaga jednak znacznie bardziej wyrafinowanych metod niż te, które zostały zaproponowane. Warto chociażby zwrócić uwagę, że w amerykańskich jednostkach samorządu terytorialnego lista stanowisk obsadzanych w drodze bezpośrednich wyborów jest znacznie dłuższa niż w Polsce, a tym samym i rola burmistrza wygląda inaczej. Pomijając już fakt, że kwestia liczby kadencji jest pozostawiona do decyzji albo poszczególnym stanom, albo konkretnym jednostkom samorządu terytorialnego, a nie jest ustalona na poziomie federalnym. W efekcie sytuacja jest zróżnicowana.

Ostatnim wreszcie argumentem było odwołanie się do głosu ludu. Jak wskazał przedstawiciel Polski 2050, partia przeprowadziła badania, z których jednoznacznie wyszło, że ponad 60% polskich obywateli jest za utrzymaniem w Polsce dwukadencyjności w samorządzie. Jest to efektowny argument, tyle tylko że tkwi w nim pewien problem. Zadając uproszczone pytanie dostaje się uproszczoną odpowiedź. Przypuszczam, że na pytanie „Czy należy znieść podatki?" większość pytanych odpowiedziałaby, że tak. Czy miałoby to prowadzić do bezkrytycznego zniesienia wszystkich podatków? Nie powinno, bo gdyby tak miało być ci sami, którzy opowiadali się za zniesieniem podatków, pomstowaliby na brak podstawowych usług publicznych. Dla polityka istotne jest wsłuchiwanie się w głos wyborców, ale też i zdolność do podejmowania odważnych decyzji.

Tych samych, o których poseł sam w swoim wystąpieniu mówił…

Phoca PDF